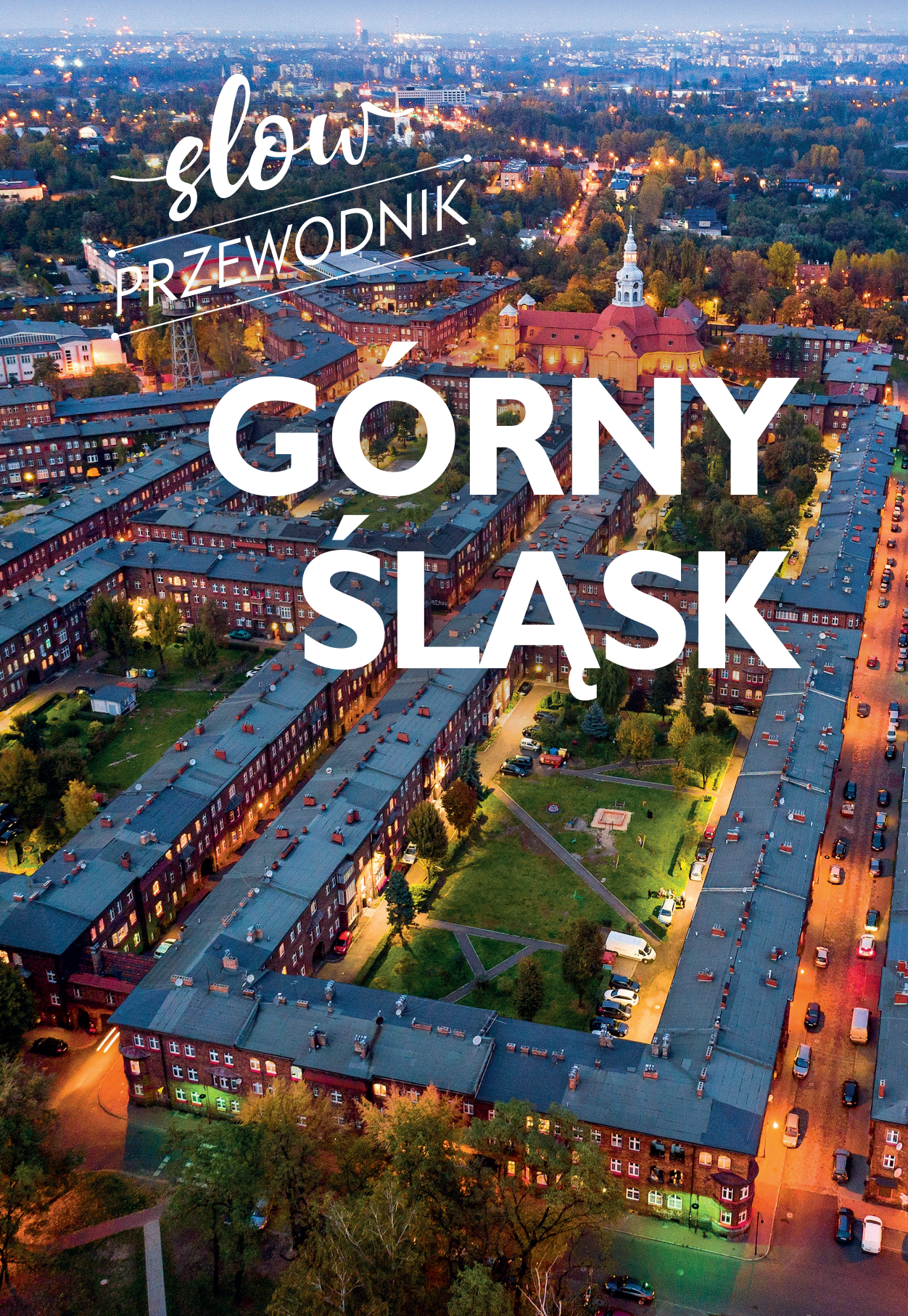


główny
PRZEWODNIK

GÓRNY ŚLĄSK



slow
PRZEWODNIK

GÓRNY ŚLĄSK

Beata i Paweł Pomykałscy



Tekst: **Beata i Paweł Pomykalscy**
Redakcja: **Zespół Wydawnictwa SBM**
Reaktor prowadzący: **Anna Willman**
Korekta: **Olga Smolec-Kmoch**
Projekt makiety: **Agata Mościcka**
Opracowanie graficzne: **Miron Kokosiński**
Projekt okładki: **Aleksandra Zimoch**
Zdjęcia: **Beata i Paweł Pomykalscy** oraz autorzy wykazani na s. 288
Opracowanie graficzne okładki: **Jacek Bronowski**
Ilustracje na okładce: **Dreamstime.com: © Djedzura**

Copyright for text, cover and layout © Wydawnictwo SBM, 2023
Warszawa 2023



Wydawnictwo SBM Sp. z o.o.
ul. Sułkowskiego 2/2
01-602 Warszawa
www.wydawnictwosbm.pl

SPIS TREŚCI

Górny Śląsk w rytmie slow.....	4
Katowice. Pulsujące serce metropolii	8
Zabrze. Stolica turystyki przemysłowej	68
Gliwice. Wielkie biografie i ważne wydarzenia	106
Tarnowskie Góry. Śladami śląskich magnatów	130
Racibórz. W krainie górnej Odry.....	146
Toszek. Ucieczka z wielkiego miasta.....	166
Bytom. Wbrew stereotypom	184
Pszczyna. W pałacu, w plenerze i w browarze	202
Rybnik. Przyroda i przemysłowa dżungla	216
Wisła. Kurort, koronki i góry.....	228
Cieszyn. Klimat Wiednia na Śląsku.....	252



GÓRNY ŚLĄSK W RYTMIE SŁOW

Górny Śląsk nie jest łatwy do pokochania. Do niedawna nawet wielu mieszkańców miało z tym kłopot: bo zadymiony, brudny, zaniedbany... A w krajobrazie kopalniane szyby, hałdy, familoki i blokowiska – co tu oglądać? Co tu jest do pokazania?

Ale stopniowa praca nad potencjałem naszego Śląska sprawiła, że dziś możemy z dumą zapraszać tu ludzi spoza regionu.

Okazuje się, że tak pięknych osiedli z czerwonej cegły nie ma nigdzie (no, może poza Łodzią), że stare zakłady i związana z nimi kultura oraz etos pracy to cenne dziedzictwo kulturowe, a do tego mamy ciekawe miasta, zamki, pałace, parki krajobrazowe...

Na Górny Śląsk można patrzeć tak jak na Bytom, który jak w soczewce skupia w sobie wiele lokalnych tematów. Do wyboru są dwie perspektywy: albo ta zamkniętych zakładów i ubogich dzielnic z problemami społecznymi, albo ta z operą, zachwycającym śródmieściem pełnym dostojnych kamienic i ludzi o niesamowitej energii, którzy realizują świetne projekty kulturalne.

Karolina w swoim sklepie odsłania stary niemiecki szyld, ale też dba o pamięć górnośląskich Żydów. Dziewczyny z BroKatu tworzą biżuterię z węgla, przyczyniając się do tworzenia mody na Górny Śląsk. Czwartego grudnia, w Barbórkę, orkiestra górnicza budzi Nikiszowiec – najbardziej znane osiedle robotnicze. W zabrzańskej Kopalni Guido zjeżdża się do podziemi, by poznać pracę górnika i wypić piwo w najniższym położonym pubie Europy. Życie Gliwic, Katowic i Bytomia toczy się wśród świetnej architektury, głównie z XIX wieku i dwudziestolecia międzywojennego. Opuszczone budynki przemysłowe dostają nowe życie, zamieniając się w zagłębia kultury i rozrywki – odbywają się w nich wystawy, koncerty, warsztaty, powstają kawiarnie, bistra, restauracje i strefy relaksu. Kopalnia Luiza przypomina o ofiarności ratowników górniczych, chorzowskie muzeum dzieje zapomnianego nieco hutnictwa, w Tarnowskich Górach poznajemy tajniki górnictwa srebra, a w Tychach, Raciborzu i Żywcu – browarnictwa.

Na Górnym Śląsku stare miesza się z nowym, jedno wpływa na drugie i z niego czerpie. Jest nowoczesnie, ale z mocnym zakorzeniem w tradycji. Jest bardzo specyficznie i bardzo wyjątkowo. A przecież to nie wszystko, co oferuje region. Bo Górny Śląsk jest także zielony. W samych tylko Katowicach tereny zielone stanowią 40 procent miasta, zielono jest w okolicach Raciborza. Zachęcamy do odkrywania wspaniałego Parkku Krajobrazowego Cysterskie Kompozycje Rud Wielkich, rezerwatu Łęczok, meandrów Odry, pszczyńskich lasów, a także folkloru Podbeskidzia. Zapraszamy do klimatycznych miast i miasteczek – Toszku, Żywca, Pszczyny, Cieszyna, do pałaców i parków dawnej arystokracji.

Górny Śląsk to region w południowo-zachodniej Polsce, wyróżniający się uprzemysłowieniem, zurbanizowaniem i dużą gęstością zaludnienia. Ma niezwykle bogatą, złożoną i bardzo skomplikowaną historię, której zawdzięcza swoją odrębność kulturową i wyjątkowo silne poczucie tożsamości lokalnej. Niestety, dzisiejsze granice administracyjne nie pokrywają się z historycznymi, wprowadzając sporo bałaganu – geograficzny obszar Górnego Śląska znajduje się na terenie części województwa śląskiego i opolskiego, a także Czech, natomiast do województwa śląskiego została włączona część zachodniej Małopolski, w tym Zagłębie Dąbrowskie.

Przez kolejne wieki różne państwa sprawowały władzę nad tą krainą. W odległym średniowieczu była to Polska, w połowie XIV wieku Czechy, po 1526 roku Austria, a po I wojnie śląskiej (1740–1742) Prusy rządzone przez dynastię Hohenzollernów, którzy półtora wieku później doprowadzili do powstania Cesarstwa Niemieckiego. Inaczej rzecz się miała ze Śląskiem Cieszyńskim, który pozostał przy Wiedniu do 1918 roku.

Koniec Wielkiej Wojny dał Polsce niepodległość, ale Górnemu Śląskowi przyniósł podział pomiędzy Polskę i Niemcy, co nastąpiło w wyniku trzech powstań śląskich i plebiscytu (1919–1921). Zjednoczenie wszystkich tych ziem nastąpiło dopiero w 1945 roku, a więc wraz ze zmianą granicy państwowej po II wojnie światowej. Niestety, właśnie wtedy dla Ślązaków zaczął się dramatyczny okres wywózek na przymusowe roboty do ZSRR.

W międzyczasie ukształtował charakter regionu, zawdzięczający swą wyjątkowość rewolucji przemysłowej oraz odkryciu pokładów węgla kamiennego. Pod koniec XVIII wieku uruchomiono tu jedną z pierwszych w Europie maszyn parowych, co znacznie przyspieszyło industrializację. Krajobraz rolniczej krainy zaczął się radykalnie zmieniać – zielone pola uprawne zaczęły ustępować miejsca zakładom przemysłowym.

XIX wiek to czas, w którym powstały wielkie rodzinne imperia rodowe rodów takich, jak Donnersmarckowie, Ballestremowie, Tiele-Wincklerowie, Hochbergowie, Schaffgotschowie. Mniej znaczące w owym czasie rodziny zakładały kopalnie, które stawały się zaczątkami potężnych koncernów. Obok kopalń czy hut ich właściciele tworzyli potężne zaplecza socjalne w postaci kolonii robotniczych z charakterystycznymi familokami, szkołami, szpitalami, sklepami, kościołami itd. Większość z nich budowano z typowej dla Górnego Śląska czerwonej cegły, co wraz z pałacami przemysłowców wpłynęło na niepowtarzalny koloryt regionu.

Specyficzne były również stosunki etniczne – wsie i osiedla robotnicze zamieszkiwała głównie ludność śląską, w miastach dominowało niemieckie mieszczaństwo. Większe zmiany nastąpiły w dwudziestoleciu międzywojennym. Po podziale regionu między Polską i Niemcami doszło do swoistej rywalizacji – chodziło o to, by pokazać, po czyjej stronie granicy lepiej się żyje. Katowice z głębokiej prowincji stały się stolicą silnego, autonomicznego województwa, do którego z całej Polski napływali nowi mieszkańcy. Z myślą o nich budowano osiedla czy wielkie gmachy użyteczności publicznej.

Kolejne zmiany etniczne nastąpiły w PRL-u, gdy cały region był już w granicach Polski i ściągano do niego tzw. werbusów” do pracy w przemyśle. Nastął czas intensywnego rozkwitu. Ruszyła fala wielkich inwestycji, Górny Śląsk stał się oczkiem w głowie ówczesnych władz, ale także doszło do wymieszania miejscowego folkloru Hanyków z tradycjami przywiezionymi przez „Goroli”.

Transformacja przemysłowa lat 90. XX wieku początkowo okazała się dramatem. To, co do niedawna było podstawą gospodarki, dawało pracę, a tym samym dobrobyt, nagle okazało się niepotrzebne i nierentowne. Zamykano kolejne zakłady, nie zważając na koszty

społeczne. Radykalne zmiany spowodowały tragedię wielu rodzin, które stanęły na skraju ubóstwa, a często i patologii. Dziś, po blisko trzech dekadach region powoli wychodzi zwycięsko z tej ciężkiej próby. Przemysł został zastąpiony nowoczesnymi, często zagranicznymi inwestycjami, dzięki którym poziom życia regularnie się poprawia. A węgiel i miejscowa kultura stały się źródłem inspiracji dla artystów, architektów, rzemieślników.

Książka, którą oddajemy w ręce Czytelników, to zaproszenie do wspólnej wędrówki przez różne zakamarki Górnego Śląska i doświadczanie jego różnorodności.

Górny Śląsk jako kierunek turystyczny ma swoją specyfikę. Tu raczej nie przyjeżdża się, by zaszyć się w miłym pensjonacie i oddawać błogiemu lenistwu – szkoda na to czasu. Miejsc noclegowych oczywiście nie brakuje, zarówno w eleganckich hotelach, miejskich apartamentach i klimatycznych pensjonatach. O niektórych piszemy na kartach przewodnika, przede wszystkim jednak skupiamy się na tym, co jest istotą turystyki slow – zwiedzaniu w spokojnym rytmie, bez przymusu dotarcia do wszystkich atrakcji, na docieraniu miejsc mniej znanych i samodzielnym ich odkrywaniu. W takiej konwencji mieści się wszystko, co najprzyjemniejsze: pełne namysłu zwiedzanie, długie spacery, siedzenie na ławce czy leżaku w środku miasta, niespieszna kawa w klimatycznej kawiarni, kosztowanie regionalnych przysmaków, piknik nad wodą, rowery, kajaki, wędrówki. Wreszcie rozmowy z mieszkańcami Śląska, którzy najpiękniej o nim opowiadają.

KATOWICE

PULSUJĄCE SERCE METROPOLII

Katowice zaskakują. Zwłaszcza tych, którzy dawno nie odwiedzali stolicy Górnego Śląska, a może nawet nigdy tu nie zawitali. Kojarzące się z górnictwem i hutnictwem miasto raczej nie należało do popularnych kierunków turystycznych. To się zmieniło. Dziś Katowice mają się czym chwalić: fantastyczna Strefa Kultury na terenie dawnej kopalni, absolutnie unikatowe ceglane osiedle robotnicze, Szlak Moderny, murale, mnóstwo zieleni, leżaki na skwerach. Do tego świetne kawiarnie i bistra, tradycyjna i kreatywna śląska kuchnia bogata oferta kulturalna i mnóstwo innych powodów, by tu przyjechać.

Katowicki Spodek,
widok z tarasów
Centrum Kongresowego







Spacer wśród
familoków



Cafe Byfyj

Muzeum Historii
Katowic



Szyb
Wilson



Ajncla – pamiątki
i śląski designe

Nikiszowiec

s. 33



Giszowiec

s. 49



Szlak architektury
modernistycznej

s. 50



Katowickie
murale

s. 66



Restauracja
Żurownia

s. 56

Stadion
Śląski



Park
rozrywki

Planetarium

Park Śląski
w Chorzowie

s. 59



Park
Etnograficzny



Księgarnia
Biksa

s. 58



Relaks w Dolinie
Trzech Stawów

s. 66

Las
Murckowski

s. 66

850 m

700 m

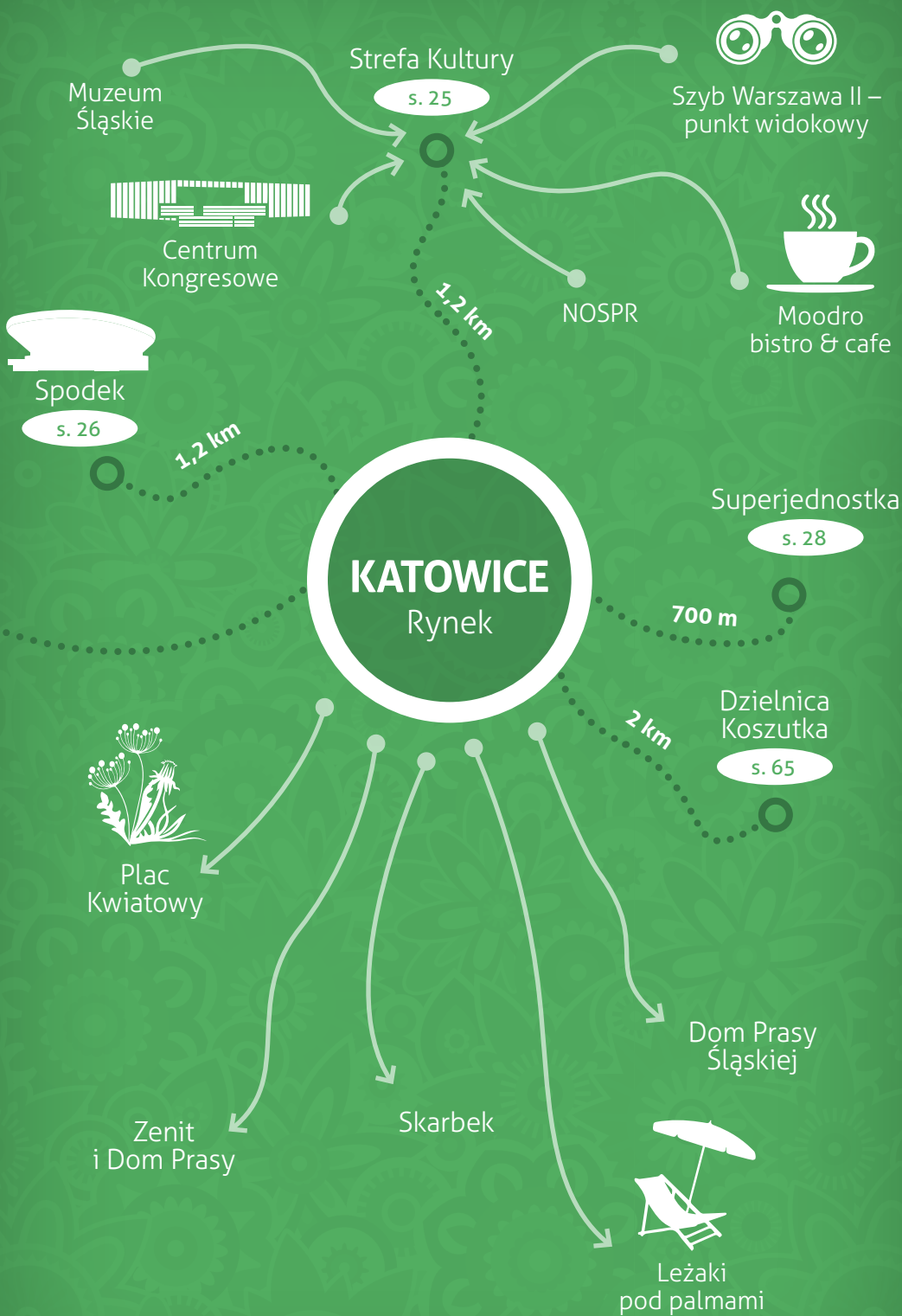
4 km

12 km

6,5 km

8 km

7 km



A JEDNAK KATOWICE

Niecałe dwie dekady temu każdego dnia realizowaliśmy prosty plan w Katowicach. Polegał on na tym, by wysiąść z pociągu, który nas przywiózł z Gliwic, i patrząc pod nogi (najchętniej zamknęlibyśmy oczy), czym prędzej przedrzeć się przez dworzec, rynek (jak ten plac można było w ogóle nazywać rynkiem?) i kilkoma ulicami dotrzeć na wydział. Po skończonych zajęciach czekała nas trasa powrotna i do następnego dnia mieliśmy spokój. Być może wielu katowiczanom przykro czytać te słowa, ale musimy uczciwie przyznać: nie cierpieliśmy tego miasta i tego, że właśnie tu musimy studiować. A gdyby tak uciec? Wrocław, Kraków kusiły. Tam musiało być lepsze i piękniejsze życie. Co prawda już wtedy pojawiały się głosy, że stolicę województwa czekają inwestycje i przebudowy, ale nie dawaliśmy temu wiary.

Trochę się sami ze sobą poszamotaliśmy, trochę próbowaliśmy zakotwiczyć się w innych miejscach. Uciec z tego Górnego Śląska. Na jakiś czas osiedliśmy w Krakowie, ale jednak coś nam przeszkadzało, nie pozwalało przenieść się gdziekolwiek indziej na dłużej.

W wywiadzie dla magazynu „Znak” historyczka sztuki Ewa Chojecka powiedziała:

– Wielu Ślązaków ma w swoim życiu epizod krakowski. Tam szukaliśmy polskości. Chcieliśmy poczuć akceptację. Tylko Kraków tego nie daje. Środowisko Krakowa było wyczulone na Wschód, nie na Zachód. Stąd i ja, choć byłam mile widzianym gościem, się tu nie zadomowiłam. Myślę, że nie ja jedna. Szkoda. (...) Dawano mi do zrozumienia, że tu jest prawdziwa Polska, a Śląsk jest tylko marginesem.

Profesorka Chojecka wróciła na Śląsk w 1978 roku. My zrobiliśmy to w 2011 roku. Z tego samego powodu. Katowice, jakby wychodząc nam naprzeciw, zaczęły się zmieniać, i to z rozmachem, jakiego Polska od dawna nie widziała. Później pałeczkę przejęła Łódź, ale w pierwszych latach po wejściu Polski do Unii Europejskiej i w czasie przygotowań do EURO 2012 oraz walki o tytuł Europejskiej Stolicy Kultury 2016 (który ostatecznie zdobył Wrocław) Katowice nie miały sobie równych. W zasadzie stworzyły swój wizerunek od nowa.







NA RYNKU

Siedzimy na **Placu Kwiatowym**. To wyłączona z ruchu tramwajowego część rynku, która w ostatnich latach doznała największego przeobrażenia. Utworzono klomby, posadzono krzewy i kwiaty, ustawiono ławki oraz punkty handlowe dla kwiaciarek i pawilon mieszczący kawiarnię, która latem wystawia stoliki na zewnątrz. Można usiąść, patrzeć na pęd wielkomiejskiego życia i przyjrzeć się architekturze, która – dawniej krytykowana – dziś zyskała tytuł ikonicznej.

Plac niczym ramionami obejmują **Zenit i Dom Prasy**. Pierwszy z nich był zwiastunem powojennej nowoczesności. Powstał w latach 1958–1962 według projektów Mieczysława Króla i Juranda Jarreckiego i robił wrażenie potężną szklaną elewacją. Tym bardziej że do 1945 roku, do czasu spalenia, stał tu bardzo zachowawczy w formie, nobliwy hotel Welt, zresztą najstarszy w Katowicach. Po przeciwnej stronie plac zamyka **Dom Prasy Śląskiej**, obecnie urząd miasta, który powstał w pierwszej połowie lat 60., na miejscu budynków zniszczonych w 1945 roku przez żołnierzy Armii Czerwonej. Oba zaskakują swą szlachetnością, prostotą, elegancją linii.

Pierwszoplanową rolę gra jednak **Skarbek**, intensywnie niebieski budynek z charakterystycznymi srebrnymi łuskami. To niesamowity Spółdzielczy

Rynek. Na pierwszym planie
Teatr im. S. Wyspiańskiego

Dom Handlowy wzniesiony w pierwszej połowie lat 70. XX wieku według projektu Juranda Jareckiego na miejscu budynku, który nie przetrwał końca II wojny światowej. Za PRL-u była tu enklawa lepszego świata, powiew zachodniej elegancji. Na gruzowisku starego, XIX-wiecznego świata, powstał zupełnie nowy. Taki na miarę nowego, socjalistycznego człowieka. Choć sprzedawane tu towary i ustawiające się po nie długie kolejki kazały przypuszczać, że ten nowy człowiek chętnie zachłysnąłby się kapitalizmem. O dziwo, Skarbek przetrwał otwarcie na nowy system gospodarczo-społeczny. Po latach zaniebań z czasów upadku komuny i trudów transformacji, w pierwszej dekadzie XXI wieku został solidnie wyremontowany. I nadal pełni funkcje handlowe. W grudniu i przed Wielkanocą rozstawia się przed nim jarmark świąteczny, zimą też lodowisko, a latam organizuje się imprezy plenerowe. To druga część rynku, który w przeciwieństwie do tego, co było kiedyś, dziś tętni życiem. Dalej wznosi się okazały **Teatr im. Wyspiańskiego**. Zawsze nas zastanawia, czy naprawdę nie można było mu nadać imienia jakiegoś śląskiego twórcy i w ten sposób, choćby symbolicznie, docenić miejscową kulturę. Gmach świątyni sztuki oparł się pochodowi żołnierzy radzieckich na zachód i stanowi namacalną pamiątkę po wcześniejszych epokach. Dziś w letnie dni także tu wystawia się kawiarniane stoliki, a czasem też pianino, na którym ktoś daje koncert. Miło tu być. Takiego zdania jest chyba większość Katowiczian, którzy w końcu polubili swoje miasto i uwierzyli, że mogą być z niego dumni.

„NOWI ŚLĄZACY”

To zawsze największe wyzwanie – przekonać miejscowych, że żyją w ciekawym miejscu. Gdy to się uda, jest już z górki – w końcu chce się dbać o swoje. Troska obejmuje coraz więcej dzielnic.

Bo z Katowicami nie tylko my mieliśmy problem. Choć wielu kochało swe miasto bez względu na wszystko, byli też tacy, których mierzył ten marazm. A jednak udało się go przełamać. Stopniowo, krok po kroku, na polu architektury, gospodarki i świadomości społecznej. Miasto stricte przemysłowe, stało się ośrodkiem biznesu, kultury,





BIURA, APARTAMENTY
WYNAJME 400-1000m²
tel. 600 010 411 lub 600 010 413

ROSSMANN

zobko

café

sztuki i kreatywności. A za tym, nie tylko w Katowicach, postępuje kształtowanie się tożsamości „nowych Ślązaków”. To znaczy, że nie musisz być Hanysem z dziada pradziada, ale wsiąkłeś w śląskość, szanujesz ją i dobrze się w niej czujesz. Przestała cię uwierać i przestałeś się jej wstydzić. Wręcz przeciwnie – odwiedzasz **sklep Gryfnie**, kupujesz koszulkę z jakimś śląskim motywem lub słowem napisanym po śląsku i z dumą ją nosisz. Albo biżuterię z węgla sygnowaną marką **BRO.KAT**, która powstała od imion twórczyń Bogny Polańskiej i Romy Skuzy oraz ich fascynacji Kato i Śląskiem.

Zaczynały we dwie, a teraz w ceglanej kamienicy na katowickim Załężu prowadzą sporą pracownię. Na spotkaniu pytamy, jak się wpada na pomysł, by coś, co jest obiektem pogardy, uczynić symbolem. Zdradzamy przy tym, że ich produkty przyczyniły się do zmiany naszego postrzegania własnego regionu. I że Beata nosi jeden z ich pierwszych wyrobów – wisior w postaci dużej bryły węgla – niczym sztandar śląskości i choć w szafce z biżuterią zalega mnóstwo jubilerskich perełek, to jednak ten czarny kamień wisi na jej szyi najczęściej.

– Widać, że często to nosisz, bo już nie ma takiego połysku – śmieją się dziewczyny. Od pierwszych wymienionych zdań sprawiają wrażenie dobrych kumpelek, a nie szanowanych biznesmerek, którymi są na co dzień. – A jeśli pytacie o początki. Obie studiowałyśmy architekturę w Gliwicach i wyjeżdżając za granicę na jakieś staże czy wymiany, zastanawiałyśmy się, co można zabrać ze sobą w prezencie. Kraków już miał takie gadżety, Warszawa też, a Górny Śląsk nie, choć przecież z naszej kultury można czerpać garściami. Początkowo wymyśliłyśmy lampę, ale szybko się okazało, że to bardzo problematyczny przedmiot. Po pierwsze jego wymagająca obróbka, po drugie rozmiar. Lampy raczej nie upchnęłybyśmy do plecaka i nie zabrały do samolotu. No i nie każdy ucieszyłby się z takiego prezentu. Wtedy pomyślałyśmy, że biżuteria jest takim czymś, co łatwo pięknie zapakować i przetransportować.

– Obie jesteście architektkami. Gdzie się nauczyłyście obróbki węgla? I skąd go wzięłyście? Wbrew pozorom nie jest to surowiec, który leży na ulicy.

– To prawda. Ktoś nas skontaktował z panem Czesławem Jurkiewiczem. To rzeźbiarz związany z kopalnią Wieczorek oraz z Grupą Janowską, który tworzy przeróżne wyroby z węgla.

– Nie patrzył na was podejrzliwie? Oto stają w drzwiach dwie młode dziewczyny i obwieszczają, że będą robiły biżuterię z węgla...

– Może początkowo tak było, ale zrobiliśmy pierwszy produkt i pracujemy razem już ładnych parę lat. Czerpiemy z jego know-how i bazujemy na tradycji. Bo przecież rzeźbienie w węglu ma długą historię, mimo że poza Górnym Śląskiem jest nieznane.

– No tak – przyznajemy. – Nasi dziadkowie górnicy, przechodząc na emeryturę, też dostawali na pamiątkę rzeźby w węglu. A kiedy zaczęła się wasza przygoda z czarnym złotem?

– Po studiach, około 2010 roku. Pierwszą kolekcję wypuściliśmy niedługo później, a w 2013 roku zaprezentowałyśmy się w Kato. Kojarzycie? To ta knajpa na Mariackiej.

– Zaliczyłyście sukces?

– Tak, wielki. To przerosło nasze oczekiwania. Nie spodziewałyśmy się aż tylu zamówień i trochę nie byłyśmy na to przygotowane. Musiałyśmy się potem dobrze zorganizować, nawiązać współpracę z różnymi branżystami, przede wszystkim jubilerami. Ale firmę



NOSPR.
Główna sala koncertowa





rozwijaliśmy też pod kątem naszego wykształcenia. Zajął się tworzeniem wnętrza, a także m.in. stoisk na targi i wystawy czy przeróżnych innych kreatywnych produktów. Tutaj też ku naszemu zdziwieniu, zamówienia posypały się dość szybko. Mialiśmy nawet wrażenie, że brakuje nam jeszcze wiedzy i doświadczenia, tymczasem pula klientów zrobiła się całkiem pokaźna. I taka utrzymuje się do dziś. Ale nadal robimy również biżuterię. Teraz mamy w ofercie kolekcję „Galanda”. To nieco inna, już nieoparta na węglu biżuteria, która czerpie z tradycyjnych śląskich ozdobnych wianków na głowę. Ich głównym elementem są korale. Niedgdyś wierzono, że chronią przed różnymi nieszczęściami i chorobami. To więc trochę taki talizman.

– Czyli Górny Śląsk zawsze i w każdym produkcie?

– Tak. Jesteśmy stąd, kochamy ten region i z niego czerpiemy inspirację.

Duma z Górnego Śląska, z Katowic? Jeszcze niedawno nie do pomyślenia. Powojenna polonizacja regionu, rugowanie wszystkiego, co niemieckie i śląskie, doprowadzone upadkiem przemysłu i wykluwającą się na jego miejscu biedą, wszelkimi problemami społecznymi wrzucanymi do jednego wora z napisem „patologia”, sprawiły, że Katowice miały fatalny wizerunek.

Zmiana nie była rewolucją, lecz procesem rozciągniętym na kilkanaście lat, w czasie których dojrzało kolejne pokolenie. A jej symbole to m.in. przebudowany rynek, Strefa Kultury na terenie dawnej Kopalni Katowice, międzynarodowe korporacje, przekształcenie zaniedbanej Mariackiej w deptak tętniący życiem, a nawet biżuteria z węgla.

Emilia, która pochodzi z Wielkopolski, przez lata żyła w Małopolsce, a w końcu wylądowała w Katowicach, zachwyca się otwartością tego miasta.

Szyb Warszawa II na terenie Muzeum Śląskiego. Widok na wieżowiec Gwiazdy na osiedlu W. Roździeńskiego

– Niemal od razu poczułam się tu u siebie. Na swoim miejscu. Trochę się bałam kolejnej przeprowadzki, kolejnej zmiany, ale tu od razu miałam wrażenie, że jestem mile widziana. Katowice przywitały nas niesamowitą gościnnością. Syn już po dwóch tygodniach w nowej szkole był uważany za swojego, a to, że się w niej pojawił, koledzy wymieniali jako jeden z ważnych punktów na osi czasu klasy. Społeczność, w którą weszliśmy, jest nienachalna, ale niesamowicie pomocna. Czujemy, że wspólnota sąsiedzka daje ochronę, nikt tu nie dybie na naiwniaka, ale broni swojego jako sąsiada. Można tu ze spokojem rozpiąć guzik pod sztywnym kołnierzykiem.

To prawda, w Katowicach, w ogóle na Górnym Śląsku, każdy jest mile widziany. Mamy w swojej historii zmiany granicy, przynależności państwowej, wymiany ludności. Obecna Polska, Czechy, Austria, Prusy/





Niemcy i znów Polska. Po drodze plebiscyt i podział w 1922 roku, a po drugiej wojnie światowej wysiedlenie Niemców i masowe werbowanie ludzi z różnych stron kraju do pracy w przemyśle ciężkim. Sami jesteśmy potomkami tzw. werbusów, czyli tych, którzy porzucili swoje strony, by na Górnym Śląsku szukać lepszego życia. Pewnie dlatego otwartość na „nowych” Górny Śląsk ma wpisaną w DNA.

STREFA KULTURY

W czym się to górnośląskie DNA przejawia, najlepiej się przekonać w **Muzeum Śląskim**, które na zaaranżowanej w podziemiach wystawie opowiada o najdawniejszych losach regionu, przemysłowym rozkwicie i ostatnich zmianach. Kilka lat temu placówka przeniosła się z eklektycznych kamienic na styku rynku i alei Korfantego do nowej siedziby na terenie dawnej kopalni Wieczorek. To kolejny przykład świetnego wykorzystania potencjału dziedzictwa poprzemysłowego i ocalenia tego, co jeszcze się dało ocalić. Poza tym, co kryje się pod ziemią, o kopalnianej przeszłości przypomina kilka ceglanych ostańców na powierzchni, które uniknęły rozbiórki. W jednym z nich działa **Moodro bistro & cafe** świetne miejsce na śniadanie, kawę i ciasta wypiekane miejscu.

Muzeum jest świetnie zaprojektowane, zaaranżowane i genialnie wymyślane: skarby sztuki ukryte pod ziemią – jak węgiel, niegdyś największe bogactwo Śląska. Przeszklone prostopadłościany na powierzchni doświetlają muzealne podziemia, a po zmroku stanowią efektowne oświetlenie terenów dawnej kopalni.

Cała przestrzeń zamkniętej kopalni została zrewitalizowana i dziś funkcjonuje jako **Strefa Kultury**.

Świetna i wielokrotnie nagradzana siedziba NOSPR-u, czyli Narodowej Orkiestry Symfonicznej Polskiego Radia, powstała w ciągu dwóch lat (2012–2014) według projektu Tomasza Koniora i jego zespołu. Świetnie odwołuje się do miejscowego ceglano-budownictwa. W sąsiedztwie znajduje się kolejne znakomite dzieło architektoniczne – **Międzynarodowe Centrum Kongresowe** zaprojektowane przez wyłonioną na drodze konkursu warszawską pracownię JEMS Architekci. Twórcy projektu musieli się zmierzyć z nie lada wyzwaniem

– zaproponować obiekt w sąsiedztwie ikonicznego Spodka w taki sposób, by obie budowle nie „kanibalizowały” się nawzajem. Powstała prosta bryła o elewacjach pokrytych czarną ażurową okładziną kryjącą przeszklone ściany. Budowla składa się z dwóch części przedzielonych pochyłymi ścianami, na których wyrosła trawa. W ten sposób powstała tzw. zielona dolina – taras widokowy, spacerowy i rekreacyjny – dziś ulubione miejsce spotkań i wypoczynku katowiczian i przyjezdnych. Koniecznie trzeba tu przyjść! Taras to jednocześnie ciąg komunikacyjny łączący Centrum ze **Spodkiem** – symbolem miasta, który zrewolucjonizował współczesną architekturę. Unikatowa konstrukcja powstała między 1964 a 1971 rokiem na podstawie projektu Macieja Gintowta i Macieja Krasińskiego. I choć dziś mamy w Polsce dziesiątki świetnych hal widowiskowo-sportowych, to wiele gwiazd nadal z sentymentem wspomina Spodek i chętnie w nim występuje.

– Artystyczny klimat miasta i regionu daje niesamowity oddech – mówi Emilia. – Sztuka jest tu właściwie wszechobecna i czuje się jej otwartość na mieszkańców. Mnóstwo murali, małych i dużych, umieszczonych w miejscach, które naprawdę trudno nazwać poważnym tłem dla sztuki, takich jak przejazdy pod mostami kolejowymi, załki bram i podwórek... Mnóstwo wydarzeń kulturalnych, wszechobecných rękodzielników – to wszystko daje mi poczucie, że sztuka jest naturalnym elementem życia, wentylem pozwalającym na ekspresję. To jest bardzo uwalniające, zachęca do udziału, jakiegoś współtworzenia kultury – dodaje.

Katowice mają też sporo ciekawej architektury mieszkaniowej, m.in. Osiedle Tysiąclecia ze słynnymi Kukurydzami – pięcioma wieżowcami, które swą nieformalną, ale mocno już zakorzenioną nazwę zawdzięczają półokrągłym balkonom. To najwyższe budynki mieszkalne w mieście. Samo zaś osiedle, zwane potocznie Tauzeniem, zaprojektował zespół w składzie: Henryk Buszko, Aleksander Franta, Marian Dziewoński i Tadeusz Szewczyk. Pierwsi mieszkańcy wprowadzili się tu już w 1964 roku, ale słynne **Kukurydze** powstały w latach 80. minionego wieku.



Katowice. Pulsujące serce metropolii

KOŁOS NA ŻELBETOWYCH NOGACH. SUPERJEDNOSTKA

Katowickie Kukurydze można także podziwiać z najwyższego w Strefie Kultury obiektu – 40-metrowej wieży pokopalnianego **szybu Warszawa II**. Na taras widokowy wywiezie nas winda.

Punkt widokowy jest czynny sezonowo, jeśli jednak uda się nam dotrzeć na górę, zobaczymy m.in. kolejną architektoniczną wizytówkę Katowic – **Superjednostkę** (zwaną też krótko S1).

Skomasowana Jednostka Mieszkaniowa, bo tak brzmi jej pełna nazwa, to długi (187,5 metrów) budynek mieszkalny przy alei

Superjednostka

